Rok VII. We Lwowie dnia 30. czerwca 1899. Nr. 26.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 6 zł 60 ct. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 60 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

TREŚĆ: Kronika Kościelna. — Kazanie na niedzielę VII. po Świątkach. — O podatku osobisto-dochodowym. — Bibliografia. — Od Administracyi. — Ogłoszenia.

Kronika Kościelna.

Konsystorz papieski 19 b. m. — Nowi patryarchowie i biskupi. — Nowi kardynałowie. X. Arcybiskup Zaleski i jego działalność w Indyach. — Delegatura apostolska w Kanadzie. — Gallikanizm kanadyjski i kard. Taschereau. — Don Albertario w Rzymie. — Pius IX. i Leon XIII. — Kard. Schoenborn. — Erekcya nowych biskupstw w Czechach. — Ich konieczność tam, na Morawie i Szlązku. — Wręczenie biretu kardynałowi Missii. — Kongres katolicki w Stulweissenburgu. — Kongres dzieł miłosierdzia w Augsburgu. — Kurs socyalny w Wiedniu. — Rozwój zakonu św. Benedykta we Francyi. — Kongregacya św. Józefa i życie katolickie w Berlinie. — Reforma kalendarza na Węgrzech.

W tajnym konsystorzu odbytym 19. b. m. potwierdził Ojciec św. wybór Eljasza Huaycka, arcybiskupa z Arca, na patryachę antyocheńskiego dla Maronitów pod imieniem Eljasza Piotra; naznaczył patryarchą aleksandryjskim dla Koptów X. biskupa z Paneas i administratora koptyjskiego patryarchatu, Cyrylla Macaire, oddając przytem pochwały cnocie, nauce i roztropności tego dostojnika Kościoła. Następnie ogłosił imiona 11 nowych kardynałów (9 kapłanów: Casali del Drago, Cassetta, Francica Nava, Portanova, Ciasca, Matthieu, Respighi, Richelmy, Missia; 2 dyakonów: Trombetta i Vives de Llavaneras), a dwóch innych pozostawił *in pectore*. Wreszcie prekonizował Ojciec św. czternastu biskupów włoskich, hiszpańskich, austryackich (X. Arcybiskup Kuiłowski i X. Biskup Szeptycki) i jednego niemieckiego, X. Biskupa Vossa z Osnabrück.

X. Arcybiskup Władysław Zaleski, delegat apostolski w Indyach przybył do Rzymu. X. Zaleski, alumn seminaryum warszawskiego, a następnie Akademii dei Nobili Ecclesiastici w Rzymie, przebywa od szeregu lat na wyspie Ceylon przy centralnem seminaryum dla całych Indyi, założonem przez niego z rozkazu Ojca św. i kierowanem przez OO. Jezuitów z belgijskiej prowincyi. Wycieczki jego po całych Indyach, tworzące w części jedną z najciekawszych książek tego rodzaju jakie posiada nasza literatura, znane są polskiej publiczności z listów dostojnego rodaka, umieszczanych w Misyach katolickich. Znaną jest też z tego pisma kaplica zbudowana przez X. Arcybiskupa przy seminaryum pod wezwaniem N. P. Ostrobramskiej; chciał bowiem w ten sposób delegat apostolski uczynić zadość i tęsknocie za krajem i czci specyalnej ku Patronce rodzinnej Litwy, umieszczając Ją na straży swej indyjskiej młodzieży duchownej.

X. Zaleski nie wróci już do Indyi. Przeznaczony jest na delegata apostolskiego do Kanady i jak tylko ukończą się pertraktacye i formalności odnośne, uda się na miejsce swego nowego działania. Wiadomo, że Stolica św. dąży w naszych czasach wytrwale do utworzenia stałej swej reprezentacyi przy wszystkich krajach, nawet przy tych, które nie zachowują z nią dyplomatycznych stosunków. W ten sposób utworzoną została posada delegata dla Indyi i parę delegatur w Ameryce. W tej ostatniej niektóre kraje, jak Brazylia, Kolumbia, Peru, Ekwator, Boliwia, S. Domingo i parę małych państewek centralno-amerykańskich mają swych przedstawicieli przy Stolicy św. W najnowszych czasach przyłączyło się do nich po kilkunastu latach przerwy Chili. Inne państwa, jak Meksyk, Stany Zjednoczone, Gwatemala, Haiti, Wenezuela, Argentyna, Uragwaj i Paragwaj nie mają wcale poselstw przy Watykanie dzięki gurującym wpływom masoneryi. Otóż Stolica św. nie zraża się tem i o ile może stara się mieć w tych krajach urzędowych lub półurzędowych delegatów. W ten sposób X. Tonti, arcybiskup z Port-au Prince, jest delegatem dla Haiti i Wenezueli, X. arcybiskup Averardi nie uznany przez masoński rząd i niemający z nim dyplomatycznych stosunków, jest delegatem apostolskim w Meksyku, inny zaś prałat pozbawiony również dyplomatycznego charakteru delegatem Stolicy św. dla Stanów Zjednoczonych w Waszyngtonie.

Obecne trudności i zawikłania jakie powstają w Kanadzie dzięki zwłaszcza wysiłkom masoneryi o władzę nad tym tak gorąco katolickim krajem — dość wspomnieć konflikt o szkoły katolickie w Manitobie, tak długo trwający, tak ostry i tylko częściowo załatwiony przed dwoma laty — skłoniły Stolicę św. do ustanowienia delegatury w Kwebeku. W obec rozdziału państwa od Kościoła we wszystkich krajach anglosaskich rzecz nie przedstawia trudności politycznych: przeszkody pochodzą głównie ze strony episkopatu kanadyjskiego upatrującego niesłusznie całkiem ograniczenie praw swych i swobody działania w obecności przedstawiciela Ojca św. Ze względu na to, że stosunki kościelne w Kanadzie zorganizowane są wzorowo, że kler wyższy i niższy odznacza się światłem, gorliwością i najlepszym duchem, ingerencya delegata apost. nie będzie tam miała celu i charakteru reformatorskiego i opozycya przeciw niemu tłumaczy się chyba resztką gallikanizmu, który w bardzo zachowawczym klerze francuskim w Kanadzie przechował się dotąd, choć we Francyi niema go już ani śladu. Zresztą ze śmiercią kardynała Taschereau, który był wybitnym kierunku tego przedstawicielem i którego spory z tego powodu (i z powodu uniwersytetu w Laval) z tow. Jezusowem głośne były przed laty, ubyła główna przeszkoda do urzeczywistnienia przez Leona XIII. jego z dawna powziętego planu.

Znakomity wyznawca w Finalborgo, Don Albertario, bawił w Rzymie, brał udział w uroczystościach papieskich na cześć N. Serca w Paulińskiej kaplicy i przyjęty został z ojcowską dobrocią przez Leona XIII. a z entuzyazmem przy-

katolickich Rzymian. Leon XIII. postanowił go jednak odznaczyć specyalnie, w bardzo niezwykły sposób, układając osobiście napis na podarunku honorowym, jaki Rzym chrześcijański ma wręczyć bojownikowi długoletniemu za sprawę Bożą w *Osservatore cattolico*.

Nadzwyczajne to odznaczenie Don Albertaria ma jedną charakterystyczną stronę, na którą zwracamy uwagę naszych czytelników. W prasie liberalnej, a po części niestety i w katolickiej stało się zazwyczaj przeciwstawiać kierunek Leona XIII. temu, jaki przedstawia panowanie Piusa IX. Wielkiego Piusa robi się przytem uosobieniem »konserwatyzmu« i t. z. ultramontanizmu, z genialnego Leona chcianoby zrobić »człowieka nowoczesnego postępu«. Otóż w tem wszystkiem jest nietylko dużo przesady, ale wprost zasadniczy błąd w zapatrywaniu a błąd ten opiera się częścią na złej wierze, częścią na zwykłej dziś powierzchowności sądów. Leon XIII. znalazł dla działania Kościoła nowe drogi i ubrał je w nowe formy, ale ducha swego poprzednika niezmiennie zachował — tych samych zwalcza wrogów, choć czasem inną bronią. »Nowoczesnemu duchowi«, o ile on jest pojęty w znaczeniu masońskiego liberalizmu, nikt, nawet Pius IX. nie zadał niebezpieczniejszych ciosów od Autora *Rerum novarum*. Epigonowie kierunku, który chciał liberalizm jednać z katolicyzmem, mylą się, sądząc, że chwila obecna byłaby tryumfem zasad ich oraz zacnych zresztą i szlachetnych ludzi, zasady te wyznających, Strossmayerów, Gratrych, Montalambertów, Dupanloupów. Rozszerzenie sfery działania Kościoła, wysunięcie naprzód demokratycznego pierwiastku w tem działaniu, pacyfikacyjna akcya w stosunku do państw i gorliwe staranie o koncentracyę katolików różnych krajów pod istniejącą w krajach tych formą rządów — to wszystko były środki oportunistyczne, nie zasadnicze i gdyby Pius IX. żył dłużej, nie jednego pewnieby użył i on. Że zaś nietylko w ogólnym zarysie ale i w szczegółach myśl przewodnia w działaniu Stolicy św. pozostała niezmienną, dowodem najlepszym ludzie używani i popierani przez Ojca św.

W Paryżu organem Stolicy św. jest pismo »nieprzejednanego Ludwika« Veuillot, *Univers*, obecnie tak samo stanowczy w rzeczach zasadniczych jak dawniej, choć stał się w polityce szczerze republikańskim a pod względem społecznym — demokratycznym (jakim był zresztą i w r. 1848). We Włoszech Don Albertario, zwalczany nawet w otoczeniu Piusa IX. za swój ultramontanizm, suspendowany za tę samą zbrodnię przez swego biskupa (smutnej nader sławy rządowego prałata), przy którym Pius IX. musiał ustanowić rodzaj cenzora rezydującego w Medyolanie w osobie świątobliwego patryarchy Balleriniego), podkopywany przez umiarkowanie katolickie dzienniki w samym Medyolanie jest obecnie przedmiotem największych łask i szczególnie zaufaną osobą Papieża. Polityczy kawiarniani i publicyści mniej lub więcej obrzezani, którzy lubią sobie przeciw katolikom wycierać usta liberalizmem Leona XIII. bodajby zechcieli to zrozumieć i zapamiętać.

Niepowetowaną stratę ponosi kościół austryacki a specyalnie korona S. Wacława przez śmierć kardynała Schönborna. Był to dzielny, pełen energii i poświęcenia biskup a jeżeli nie wszystkiego dokonał w ciągu swego episkopatu czego pragnął i czego było potrzeba, nie jego w tem wina. Członek jednego z pierwszych rodów w kraju przemógł chwalebnie zwykły niestety dziś u arystokracyi, od czasu zwłaszcza, gdy zabrakło tłustych prebend wstręt do stanu duchownego i ze świetnego porucznika został słuchaczem teologii w Innsbruku a potem, dość niedługo po wyświęceniu, biskupem. Jako arcybiskup pragski pilnie wizytował olbrzymią archidyecezyę, wspierał hojnie wszystkie katolickie instytucye i przedsięwzięcia, umiał zawsze, gdzie było potrzeba stanąć na ich czele. W trudnej nad wyraz sytuacyi pasterza dyecezyi o dwóch walczących z sobą na śmierć narodowościach kardynał Schönborn umiał swym taktem łagodzić przeciwieństwa i zyskać cześć zarówno Niemców jak Czechów. Mniej szczęśliwe było wystąpienie przeciw partyi chrześcijańsko-socyalnej i znana podróż do Rzymu w celu usposobienia odpowiednio Stolicy św. Wiadomo, że kardynał spotkał się z kategoryczną odmową a rezultatem jego podróży był — wielki krzyż papieskiego orderu dla Dra Luegera. Wielki protektor seminaryum czeskiego w Rzymie zostawia mu połowę swego majątku, przeznaczając resztę częścią na budowę nowych świątyń, częścią na dobre cele do rozporządzenia swego następcy. Kto tym następcą mógłby być? Trudno przewidzieć: kto wie jednak, czy nie najbardziej odpowiednim byłby książę Max Saski, obecnie skromny wikary w Norymberdze.

Czeskie gazety puściły w świat wiadomość o utworzeniu w Kutnej-Horze nowego biskupstwa, za którem poszłyby dwa inne jeszcze w Chebie i Pilznie. Że erekcya przynajmniej trzech nowych biskupstw byłaby w Czechach niezbędną, tak samo jak erekcya dwóch innych na Szląsku i Morawie, to nie ulega kwestyi. Wszakże dyecezya pragska, nie licząc pruskiej części ma dwa miliony katolickich mieszkańców, litomierzycka i kralohradzka po półtora miliona, budziszyńska — wyżej miliona — cztery dyecezye na przeszło sześć miljonów, na Morawie i Szląsku. Dyecezya ołomuniecka z 1,700.000 wiernych, berneńska z 1,100.000 i na austryackim Szląsku 300.000 katolików zależnych od wrocławskiej, jednej z największych na świecie, bo liczącej na ogromnej przestrzeni do trzech milionów wiernych. Dwie dyecezye nowe, jedna w Cieszynie a druga w Opawie przy odpowiedniem rozgraniczeniu dawnych kościelnych jurysdykcyi, byłyby niezmiernie potrzebne. Ale właśnie dla tego, że są potrzebne, że przeciw husytyzmowi czeskich i luterskim tendencyom niemieckich radykałów trzeba przedewszystkiem liczniejszych ognisk religijnego życia, liczniejszych i lepszych seminaryów a w następstwie liczniejszych i lepszych księży, rząd nasz, załóżmy się nie zrobi tego...

W zastępstwie N. Pana, któremu niedyspozycya nie pozwoliła uczestniczyć w tak długiej ceremonii, dokonał w pałacowym kościele w Burgu Najd. Arcyks. Franciszek Ferdynand urzędu włożenia biretu kardynałowi arcybiskupowi z Gorycyi. Ani kardynał Gruscha, ani Nuncyusz nie mogli wziąść udziału w uroczystości również z powodu choroby. Uważają za szczególną grzeczność dla dworu wiedeńskiego przysłanie jako świeckiego szambelana wraz z ablegatem Mgrem Celli wnuka papieskiego, hr. Kamilla Pecci. Daj Boże, aby wpływ nowego kardynała, który jako biskup w Lublanie dał się poznać z najlepszej strony dzięki niezwykłej energii i gorliwości pasterskiej, dopomógł biednym słowianom zwłaszcza w dyecezyach Tryestu i Parenzo-Pola tak niegodziwie uciskanym przez Włochów.

Zbliża się pora kongresów i zebrań katolickich, odbywanych zazwyczaj podczas wakacyi. W Stulweissenburgu, mającym szczęście posiadania iście apostolskiego biskupa, odbędzie się pod jego opieką 22. sierpnia wiec katolików węgierskich. Biskup Steiner będzie miał wstępną przemowę, a specyalnie stowarzyszenia czeladzi katolickiej istniejące na Węgrzech od lat 50, staną się przedmiotem obrad.

W Wiedniu w dniach 19—21 lipca odbywać się będzie kurs socyalny, który niewątpliwie praktyczniej zostanie obmyślony i lepiej do bieżących potrzeb katolickiej akcyi i organizacyi zastosowany niż profesorskie prelekcye odbywane pod tym nagłówkiem w Krakowie. Główne kierownictwo kursów obejmie słynny profesor fryburskiego uniwersytetu i organizator ruchu robotniczego w Szwajcaryi X. Dr. Beck.

W Augsburgu będzie obradował od 17 do 19 lipca wiec towarzystw miłosierdzia pod honorowem przewodnictwem X. Schmitza, biskupa sufragana kolońskiego. Z ważniejszych jego oddziałów podnosimy: towarzystwa trzeźwości, miłosierdzie po wsiach, zakłady dla głuchoniemych i epileptyków, rozszerzenie katolickiego Stow. Opieki nad dziewczętami, Opiekę nad młodzieżą męską, wychodzącą ze szkół, Kongregacyę Ś. Józefa i jej zakłady w Ursbergu, Kongregacyę braci Ś. Wincentego, organizacyę katolickich towarzystw i t. d.

Jak potężnym jest i szybkim rozwój życia zakonnego na Zachodzie, dowodem tego są nietylko niezliczone nowe kongregacye wciąż powstające i rozszerzające swą działal-

ność, ale i stare zakony. Tak np. w samej tylko Francyi zakon S. Benedykta przedstawia się imponująco. Rewolucya zniosła wszystkie kwitnące niegdyś opactwa i zakłady tej reguły. Wznowił ją uczony Don Gueranger fundując opactwo w Solesmes, z którego wyszedł prócz wielu innych znakomitych mężów słynny kardynał Pitra. Kongregacya w Solesmes, podobnie jak niemiecka Beurońska, zajmuje się przedewszystkiem reformą śpiewu, liturgii i sztuki kościelnej oraz naukami i pod temi wszystkiemi względami zdobyła sobie nieśmiertelne zasługi. Od sześćdziesięciu lat istnienia z opactwa w Solesmes powstały opactwa w Marsylii, Liguge, (1856), St. Wondrille (1885), St. Maur (1890 — kolebka zakonu we Francyi i ognisko słynnego ruchu umysłowego i znakomitych wydawnictw naukowych w w. XVII.), Silos w Hiszpanii (1882), Wisques i wreszcie najnowszy klasztor w Auteuil pod Paryżem (1898). Z żeńskiego opactwa S. Cecylii w Solesmes wzięło źródło wiele opactw i prioratów żeńskich należących do tej samej kongregacyi.

Druga kongregacya benedyktyńska we Francyi jest kassyneńska pod wezwaniem N. Serca P. J. założona przez świątobliwego X. Muarda (†1859) i mająca obok głównego opactwa w Pierre-qui-vire pięć innych opactw i klasztorów we Francyi obok paru innych w Ameryce i Anglii. Parę mniejszych kongregacyi i pojedynczych klasztorów reguły św Benedykta nie dosięga znaczeniem poprzednim. Natomiast pięknie się rozwijają biali Benedyktyni, Oliwetanie, którzy od r. 1860 założyli we Francyi opactwo w Mesnil Saint Loup i klasztory w Soulac i Parmenie.

Angielska kongregacya ma na francuskiej ziemi słynne opactwo w Douai, które wraz ze swym wychowawczym zakładem było przez kilka wieków schronieniem i rozsadnikiem dla angielskich katolików. Benedyktyni szwajcarscy, wygnani ze słynnego opactwa w Maria-Stein założyli opactwo w Delle z trzema filialnemi klasztorami około r. 1880.

Cystersi najściślejszej obserwancyi z La Trappe rozszerzyli się z Francyi po całym świecie w naszym już stuleciu. Założyli oni we Francyi 26 przeważnie wspaniałych opactw a z tamtąd poszły fundacye w Belgii, Hiszpanii, Kampanii rzymskiej i Rzymie, w Prusiech, Austryi, Bośni, Algierze, Syryi, Chinach, Japonii, Kongo, Kaplandzie i Stanach Zjednoczonych.

Cystersi łagodniejszej obserwancyi mają od r. 1854 we Francyi kongregacyę z macierzystem opactwem w Senanque, z opactwami o słynnych nazwach i tradycyach w Hautecombe, Fontfroide Pont-Colbert i Lerins.

Żeńskich zgromadzeń św. Benedykta jest we Francyi bez liku. Każda z wyżej wymienionych kongregacyi ma liczniejsze od męskich żeńskie klasztory (z wyjątkiem Oliwetanów). Prócz tego są liczne kongregacye Benedyktynek od N. Sakramentu, z Góry Kalwaryi, Serca Maryi, St. Maura, Służebnic Ubogich, Oblatek św. Benedykta, Cystersek, Bernardynek, Trapistek i wiele innych. I mimo prześladowania wciąż przebywają nowe....

Dzięki policyjnym pruskim rządom trudno iść katolikom w Niemczech równym krokiem z francuzami. Jednak kilka dam pobożnych w Berlinie założyło tam świeżo nową kongregacyę św. Józefa, zajmującą się specyalnie opieką nad dziewczętami służebnemi i sklepowemi oraz nad pracownicami po warstatach i praca ich piękne wydaje owoce. W ogóle w Berlinie kwitnie życie katolickie. Dużo tam zakonnic pracuje obok Dominikanów, Aleksyanów i Tercyarzy św. Franciszka. Więc Szare Siostry, SS. Karola, Dominikanki, Franciszkanki, Urszulanki, Siostry Dobrego Pasterza i N. Panny. A jak rozwinięte są stowarzyszenia katolickie i jaki w nich bierze udział ogół! Uczyć by nam się potrzeba od berlińczyków, jak się ma spełniać obowiązki chrześcijanina.

Równolegle ze wspomnianemi przez nas staraniami o połączenie kalendarzy w Rosyi, rozpoczęła się akcya podobna na Węgrzech, u unitów ruskich. Jest plan, aby z r. 1900 przyjąć reformę gregoryańską. Ponieważ jednak na czele całego ruchu stoi biskup, wprawdzie unicki, ale słynny z węgierskiego szowinizmu i ślepej uległości rządowi, jakim jest X. Firczak, zachodzi obawa aby ludność ruska nie przyjęła innowacyi wrogo i nie widziała w niej zamachu na swoją odrębność narodową. Nie dziw, skoro z tej samej strony jak agitacya w sprawie tak pożytecznej reformy kalendarza wychodzi także akcya w sprawie węgierskiej liturgii, słusznie wstrętna i ze stanowiska narodowego dla każdego rusina, i ze stanowiska religijnego — dla katolika.

Kazanie na niedzielę VII. po Świątkach.

»*Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków*«. (Mat. VII. 15).

Widocznie, że i za czasów P. Jezusa byli też fałszywi prorocy, skoro Zbawiciel nasz tak usilnie przed nimi wszystkich przestrzega Takich to proroków fałszywych nie brak nam i w czasach dzisiejszych. Którzyż to są? Ci właśnie, *którzy przychodzą do nas w odzieniu owczem, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi.* Którzy fałsz podają za prawdę, występek za cnotę. Którzy cały Boży przewracają porządek, bo oni we wszystkiem lubią się sprzeciwiać Bogu

To poganie zapewne, albo żydzi, albo odszczepieńcy. Przeciwnie, chrześcijanie to katolicy, dzieci to jednej Matki Kościoła świętego, ale dzieci wyrodne. A ponieważ znamieniem chrześcijańskiem się znaczą, tem łatwiej też niejednego mogą w błąd wprowadzić. I dla tego mówi P. Jezus: „*Strzeżcie się pilnie fałszywych proroków*« Nie na poły tylko, nie ladajako, ale pilnie unikajcie wszelakiej z nimi styczności. Tem pilniej, że na zewnątrz wyglądają oni jakby jakie niewinne owieczki, a wewnątrz są wilkami drapieżnymi; że fałszywą swoją naukę, że swoje zasady przewrotne, umieją w piękną przyodziewać szatę.

W jakiż to sposób wszelako ci prorocy fałszywi tę swoją prowadzą robotę? Czemże się oni posługują jednak w tej swojej pracy bezbożnej? Pismami rozmaitemi, które drukują i w świat na wszystkie rozsyłają strony. One to właśnie, te pisemka ich:

1. w sercach wielu podkopują wiarę,
2. i dobre psują obyczaje.

I.

Ze wiara za dni naszych w sercach wielu maleje, widzimy to dobrze. Ze nawet i po wsiach, a szczególnie po miastach wiara nasza upada, poznajemy to wszyscy dokładnie. Jakaż tego przyczyna? Powiedziałem już, że czynią to fałszywi prorocy przez pisemka swoje. I kiedy człowiek, w nauce wiary nie bardzo biegły, w pisemkach tych i jedno i drugie wyczyta słowo, wierze naszej przeciwne, wnet się bałamuci, wnet on w rzeczach wiary i stygnąć poczyna. I chociaż słowo takie z początku go razi, choć go i oburza może, później jednak, przez dłuższe wczytywanie się w podobne pisemka, zupełnie on się duchem ich przejmuje. I nie wie nawet, jak z wierzącego stał się niewierzącym, z katolika odszczepieńcem całym. A odmiana ta w duszy jego odbywa się tem łatwiej, że to drukowane, co czyta, a druk dla niego ma powagę wielką, ma całą powagę. Skoro to drukują, mówi on, to musi być prawdą. Pewnie, gdyby to aniołowie zajmowali się drukowaniem pisemek, a przynajmniej sami ludzie uczciwi, możnaby na nich zupełnie polegać. Ale, jeżeli rzemiosło to sprawują nieuczciwi i bezbożni ludzie, to jakże ufać ich słowu, jakże im całą prawdę przyznawać? I trzeba bardzo być lekkomyślnym, ażeby tak mówić: co drukowane, to i prawdziwe. Osobliwie, kiedy się o rzeczy wiary rozchodzi.

Bo w tych rzeczach my chrześcijanie mamy przecie powagę inną, powagę nieomylną. Tą powagą dla nas Jezus Chrystus sam A cóż, może On u nas na wiarę nie zasługuje? Czy więcej może wierzyć mi jakiemuś tam pismakowi, który mi tajemnice mojej wiary narusza, niż samemu Jezu-

sowi Panu? Ależ On powiedział, że dnia trzeciego zmartwychwstanie, i zmartwychwstał. Powiedział, że do nieba wstąpi, i wstąpił. Powiedział, że z Jeruzalem, największego miasta na świecie, nie zostanie kamień na kamieniu, i stało się tak. Powiedział jeszcze, że Kościoła Jego nie przemogą i bramy piekielne, i oto dwa tysiące lat już upływa, a słowa Jego wciąż się spełniają. I ja temu Jezusowi Panu wierzyć nie będę, ale komu innemu raczej, który się temu Jezusowi Panu sprzeciwia? Ale na to trzeba być chyba z rozumu obranym.

A jednak wielu takich jest, którzy na ślepo zupełnie w druk wierzą, choć ten druk najwyraźniej się słowu Zbawiciela sprzeciwia. Powiesz może: czytuję te pisemka, ale tam na samą wiarę nic nie uderzają. Prawdę mówisz po części, ale tylko po części. Ci prorocy fałszywi wiary samej, w jej tajemnicach, nic naruszają jeszcze wyraźnie. Nie mówią jeszcze: nieba niema, piekła niema, duszy niema, świętych Sakramentów niema. Tak oni jeszcze nie mówią, bo wiedzą, że gdyby tak mówili i pisali, takie pisanie ich rzuciłbyś odrazu do pieca.

Trzeba ci wiedzieć jednak, że to wilki drapieżne, jak ich P. Jezus nazywa, a wilk ostrożnie po owce podchodzi. Tak i oni po twoją wiarę ostrożnie podchodzą. A tak sobie myślą: byleśmy ludowi odebrali jego szacunek dla księży, byleśmy go oderwali od nich, a reszta już gładko nam pójdzie. W przewrotności swojej tak oni sobie układają, że skoro lud stan kapłański u siebie w poniewierkę poda, skoro go sobie obrzydzi, to wtedy obrzydzi sobie i wiarę i rychło jej się wyrzeknie. I trzeba im przyznać, że mądrze i roztropnie sobie poczynają.

A nie mów: wiara co innego, a stan kapłański znowu co innego. Bo oddzielże duszę od ciała. Wszak człowiek wtedy całym jest człowiekiem, kiedy u niego dusza i ciało razem połączone. A wiara to dusza, a stan kapłański to ciało. I wtedy tylko tyś chrześcijanin prawdziwy, kiedy z wiarą wraz i szacunek łączysz dla stanu kapłańskiego. Z utratą tego szacunku i wiara twoja zaraz z serca twego uleci.

Że tak jest, łatwo to zrozumieć. Bo jakież znaczenie nauka ta może mieć u ciebie, którą ci ja opowiadam, jeżeli moja osoba u ciebie jest niczem. Jakąż ty do spowiedzi wagę przywiążesz, do Komunii, do innych Sakramentów, skoro ten je sprawuje, który w oczach twoich nikczemnym stanie się człowiekiem. A nawet ofiarą Mszy świętej ty pogardzisz wtedy, bo odprawia ją kapłan, przez fałszywych proroków, przez pisemka ich, od stóp aż do głowy obryzgany błotem. A ty, kiedy te pisemka czytujesz, tego przekonania powoli nabierzesz, że stan kapłański to na świecie stan najpodlejszy. Że kapłani to darmozjady, zdziercy, próżniaki, ludzie bez serca i bez sumienia, bez nitki nawet poczciwości najpospolitszej. Bo te pisemka tych fałszywych proroków takimi nas w oczach waszych lubią przedstawiać. To przy braku jakiegokolwiek dla kapłana szacunku jakże się w tobie jeszcze wiara ostoi?

Otóż, ci fałszywi prorocy wiedzą o tem dobrze, że skoro wam cześć dla stanu kapłańskiego odbiorą, że zaraz wam i wiarę odbiorą. A im właśnie o to się rozchodzi. Zapytasz może: Cóż im jednak zależy na tem, aby nam naszą wiarę odebrać? jakież oni w tej robocie swojej mogą mieć przecie wyrachowanie?

A czyś o tem nie słyszał: Kto jaki, radby, żeby każdy był taki. Pijak radby rozpić całą gromadę, bo wtedy patrzałby w oczy śmiało każdemu. Rozpustnik radby znowu naokoło siebie samych rozupstników widzieć, bo i jemu śmielej i wyraźniej byłoby wtedy na świecie. A ten, który do kościoła nie chodzi, ani do spowiedzi, nie kontent z tego, że inni się spowiadają jeszcze, że i kościoła nie pomijają. Z tego już domyślisz się pewnie, co tym fałszywym prorokom zależy na tem, aby i ciebie wiary pozbawić. Bo oni sami wiary tej nie mają, bo rozmaitym sposobem stracili ją dawno. Radziby więc, aby pod tym względem byli do nich wszyscy podobni.

Oprócz tego mają oni w tej robocie swojej inne jeszcze wyrachowanie. Wiedzą oni, że ledwie lud wiarę swą utraci, to i Kościoła słuchać przestanie, a wtedy i ich we wszystkiem słuchać będzie potulnie, bez namniejszego oporu. Że słowo ich naonczas będzie wszystkiem dla was, że na każde zawołanie będą was mieli zawsze za sobą. Że więc naonczas światem oni rządzić będą. A takie rządy bardzo się uśmiechają do nich, bardzo ich pociągają ku sobie.

Bo nie sądź przecie, że to co piszą, co robią, i piszą i robią z wielkiej dla was miłości, z wielkiej życzliwości dla was. Bo gdyby jako tako dobrze wam życzyli, toby wam tego nie wydzierali, co dla człowieka każdego najdroższe, co mu jedynie szczęście tu na ziemi rzetelne przynosi. Nie wydzieraliby tego skarbu wiary, która mi jedynie i cierpienia moje nadzieją wiecznej nagrody osładza, i w smutkach nawet największych pokrzepienie mi i pociechę przynosi.

Zdala więc od tych fałszywych proroków, zdala od ich pisemek fałszywych. Pamiętajmy, że to wilki drapieżne. Nie łudźmy się ich powierzchownością, nie oszukujmy się ich owczem odzieniem, bo wilki to drapieżne. Powiedzmy sobie raczej ze św. Ignacym Biskupem: »*Potrzeba, abyśmy zachowali naszą wiarę czystą, od każdej zepsutej nauki, pamiętając, że Zbawiciel nasz był ukrzyżowanym na potwierdzenie jej Boskiej prawdy*«. Wiedzmy jeszcze i o tem, że ci fałszywi prorocy to ludzie *sami siebie miłujący, chciwi, hardzi, pyszni, bluźnierze, niewdzięczni, złośnicy, rozkoszy więcej miłujący, niż Boga*« (II. Tym. 3. 2). Wilki to drapieżne, co w owczem tylko do nas odzieniu przychodzą, aby nam naszą wiarę odebrać. A w tej swojej robocie trzymają się oni starej praktyki dawniejszych fałszywych proroków, którzy powiadali: łżyj i łżyj, a z tego zawsze coś pozostanie. Łżą więc i oni na różne sposoby, i stan kapłański znieważają sromotnie w swoich pisemkach, w tej oczywiście nadziei, że wam i wiarę tym sposobem z serc waszych wykradną. Dlatego strzeżcie się pilnie tych fałszywych proroków.

II.

Słyszeliście, jakto ci fałszywi prorocy w pisemkach swoich podstępnie sobie z waszą postępują wiarą, jak ją powoli wyrywają z serc waszych. A gdzie wiary brak, tam już i dobrych obyczajów brak. Bo *sprawiedliwy z wiary żyje* (Rzym. 1. 17). To znaczy: że ktoś Boga się boi, że Jego się trzyma przykazań, że jest sprawiedliwym, z wiary to jedynie pochodzi. A kto wiarę utraca, zaraz i dobre obyczaje utraca.

A ci fałszywi prorocy do tego was nawet nakłaniają wyraźnie. Jakże oni to czynią? do czegoż oni was zachęcają? Abyście całego szczęścia tu na ziemi szukali. Jakoż wyraźnie to mówią, że szczęśliwym może być tylko człowiek bogaty, szczęśliwym, bo sobie może we wszystkiem dogadzać. A dalej mówią: na pierwszem miejscu staranie miej w dostatki doczesne, a będziesz już wtedy szczęśliwym. A P. Jezus jak znowu powiada? »*Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości Jego, a to wszystko będzie wam przydano*« (Mat. 6. 33). Najprzód zbawienia duszy szukajcie, a potem tego, co ciału potrzeba. A któż mówi tu prawdę? — Stań się zresztą najbogatszym nawet, według rady fałszywych proroków, czy jednak zaraz i szczęśliwym będziesz? Alboż to szczęściem człowieka pieniądz jedynie? Boże drogi, iluż to wielkich nawet bogaczów gorzej na swoje utyskuje życie, niż najuboższy wyrobnik codzienny. Toć zdarzało się przecie, że i panowie milionowi sami sobie odbierali życie. Przecz że? bo ich niesłychane paliło nieszczęście. A tu ci fałszywi prorocy raz po raz tę fałszywą ci podają naukę, że w bogactwach całe już szczęście człowieka. I w ten sposób odwracają oni serce twe od Boga, a do ziemi całą je przykuwają mocą. A wtedy ty jedną tylko żyjesz połowiną swoją, ciałem tylko, a dusza w tobie zamiera zupełnie. A ona jednak więcej, znaczy niż ciało. A przez to właśnie taki prorok fałszywy jakąż ci niesłychaną wyrządza już krzywdę, którą ci przez wieki całe kiedyś opłakiwać przyjdzie.

Zło jeszcze inne, zło bolesne bardzo, wyrządzają ci prorocy fałszywi, że jednych przeciw drugim judzą, stan przeciw stanowi. W łono społeczeństwa naszego sprowadzają

oni rozterkę tylko, niezgodę, nienawiść, i między jedną warstwą a drugą kopią oni tak przepaść bezdenną. A zgadzaż się to z zakonem miłości, jakim jest przecie nasz zakon? A z nauką Zbawiciela czy się to zgadza? A gdzież naonczas te słowa Jego: »*Po tem poznają wszyscy, żeście uczniami moimi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu*«. (Jan 13, 35).

Istotnie, powiedzieć o nich potrzeba, że to wysłannicy samych duchów piekielnych. Bo i duchy te niezgodą żyją, nienawiścią tyją, swarami i rozterką rozszerzają królestwo swoje na ziemi. Powiesz: alboż mi nie wolno upomnieć się o swoje? Wolno, ale w duchu Jezusa Chrystusa, boś i uczniem Jego, boś tego Jezusa jeszcze się nie zaparł publicznie. Upominaj się o to, co ci się słusznie należy, ale bez zawiści, ale uczciwym i prawym sposobem. Bo na kłótniach i swarach czy kiedy wyszedł kto dobrze? Ażali kto zawiścią zbudował coś trwałego kiedy? A oto ci fałszywi prorocy to jedno kładą ci bez przerwy na ucho, że ci zewsząd krzywda się dzieje, aby tak podtrzymywać w tobie nienawiść bez końca. Aby serce twoje do innych stanów jadem tylko napełniać. Ażali ich duch Boży do tego nakłania? Kiedy nad betleemską stajenką aniołowie to jedno śpiewali: »*A na ziemi pokój ludziom dobrej woli*«. (Łuk. 2, 14). »*Z owoców ich poznacie ich*«. Poznaj i ty tych fałszywych proroków z owoców ich. Poznaj, a przekonaj się, że to naprawdę wysłannicy duchów piekielnych. Bo Jan św. Apostoł zupełnie nam co innego radzi. A mówi on: »*W temeśmy poznali miłość Bożą, iż On duszę swą za nas położył, i myśmy powinni kłaść duszę za braci*«. (I. Jan 3. 16).

Bo cóż zresztą ma nas tak niesłychanie rozdzielać? Ażali wiara? kiedy my jedną wszyscy wiarę wyznajemy, mamy wszyscy Zbawiciela jednego. Ażali język? toć my tym samym wszyscy mówimy językiem, odziedziczonym po praojcach naszych. Ażali ziemia? ona matką nam i żywicielką, jedna i ta sama. Wszystko więc, to najdroższe nam, tak nas łączy i jednoczy przedziwnie ze sobą: jedna wiara, jeden język, ziemia i ojczyzna jedna. Cóż więc, czy może strój odmienny ma nam być powodem do tej nienawiści; jaką w serce nasze fałszywi prorocy wpajają? Ależ trudno, aby wszyscy w samych siermięgach chodzili. Trudno przecie, żebyś mi to za złe rachował, żem ja inaczej ubrany, a ty inaczej. To i skądże ubior sam odmienny ma nas ku wzajemnej zawiści zapalać? Ale owoc to fałszywych proroków. Przed straszny sąd Boży radbym tych wszystkich fałszywych proroków powołać, że tu i tam taką między braćmi sprawiają rozterkę. Cóż jednak, kiedy oni w Boga już nie wierzą, a więc i sądów Jego nie boją się wcale. Choć dlatego ten sąd i tak ich nie minie.

Nie koniec na tem. Koroną całą złości fałszywych proroków i przewrotności ich, jest ta ich zachęta, abyśmy się prawowitej władzy sprzeciwiali. Abyśmy na każdym kroku stawiali jej opór zuchwały, ilekroć władza ta ośmieli się nam w czemkolwiek sprzeciwiać. Alboż wy tego nie pamiętacie, jakto na wszystkie sposoby pisemka ich starały się przekonać was, że i Biskupów słuchać nie potrzeba, a tem mniej kapłanów. A gdybym ja teraz odważył się powiedzieć: nie słuchajcie wójta waszego. Rozkaże z rydlem wyjść na szarwark, nie wychodźcie. Zabroni wam w niedziele i święta na furmanki wyjeżdżać, a wy wyjeżdżajcie. Cóż wy na to? wy uczciwsi przynajmniej? Taka mowa i namowa do ostatniego by was obruszyła. Powiedzielibyście: koniec świata chyba już przychodzi, bo jakże bez posłuszeństwa dla wójta gromada się nasza ostoi? — A bez posłuszeństwa dla władzy kościelnej jak się twoja ostoi wiara? jak się twój katolicyzm ostoi? A gdybym dopiero powiedział: dzieci, nie słuchajcie ojca, nie słuchajcie matki. I ojcowie i matki wołaliby w niebogłosy wtedy, żem zmysły chyba utracił. I słusznie. Bo przy zmysłach zdrowych któż może dzieci przeciw rodzicom buntować?

A ci fałszywi prorocy cóż oni i czynili i jeszcze czynią w pisemkach swoich? Chciejcie sobie przypomnieć. Wołali: nie słuchajcie Biskupa, choć wam zakazuje cokolwiek, choć wam pisemka nasze zabrania czytywać. A wy, cóż wy na to? Wszak niejeden poszedł za radą i wskazówką proroków fałszywych, a upomnieniem biskupiem pogardził. A stosunek nasz do Biskupów ten sam, jaki między ojcem i matką a między dzieckiem zachodzi.

Jakże, więc i Biskupów nie słuchać? Ale to nieposłuszeństwo na twojej własnej odbije się skórze. Syn twój na tobie to sobie z procentem odbije. A kiedyś i P. Bóg jeszcze musi to odbić na tobie. Bo cóż sądzić, że On na wiatr to powiedział: »*Kto wami gardzi, mną gardzi*«. (Łuk. 10, 16). O Apostołach mówiąc to i o następcach ich Biskupach i kapłanach.

Wybitny jeden katolik (Alban Stolz) nie dawno był powiedział. »Niebo i piekło w czasach dzisiejszych prowadzi walkę papierem i drukiem przeciwko sobie. Jeżeli chcesz do Chrystusa należeć, to trzymaj się tylko pism katolickich, każdym zaś groszem, który na złe wydajesz pisemka, dajesz zastaw dyabłu na duszę swoją«. Tak, papierem i drukiem niebo i piekło zaciętą dziś wojnę ze sobą prowadzą, a w wojnie tej o tysiące, o miliony dusz się rozchodzi, odkupionych krwią Chrystusową.

A ty w tej walce zaciętej po której stoisz też stronie? »Niechaj cię Bóg oświeca, prowadzi i strzeże«. Ale i ty sam strzeż się pilnie fałszywych proroków, aby ci twojej nie wydarli wiary, aby ci nie popsuli dobrych obyczajów twoich. Amen. *Ks. W. P.*

O podatku osobisto-dochodowym.

Wskutek odezwy c. k. Namiestnictwa we Lwowie z dnia 20. czerwca 1898 l. 53915 udzielonej Najprzewieb. Konsystorzom w Galicyi a przez Nie w odpisie przesłanej wszystkim proboszczom i wikaryuszom, powinien był każdy ksiądz pobierający uzupełnienie kongruy lub całą z funduszu religijnego po otrzymaniu nakazu płatniczego na wymierzony podatek osobisto dochodowy za rok 1898 wysłać rekurs (bez stempla do Iszej instancyi t. j. c. k. Starostwa w terminie 30 dniowym.

Obowiązek ten wynikał z nakazu powyższą odezwą niemniej z żądania podatku osobisto dochodowego, który komisye szacunkowe tendencyjnie błędnie wymierzyły ze sprzeciwieniem się §. §. 164 — 202 — 206 ustawy o podatku osob. doch. z dnia 25 października 1896 l. 220 i z narzuceniem rzekomego dochodu z gruntów probostwa, daleko wyższego, niż komisye klasyfikacyjne (c. k. skarbowe) w roku 1881 wykazały a jaki c. k. Namiestnictwo w ostatniej sprawdzonej fasyi w dział dochodów wstawiło.

Proboszczowie i wikaryusze nie pobierający płacy kongrualnej z funduszu religijnego, lecz otrzymujący ją z dochodów probostwa, również powinni byli wnieść rekurs przeciw takiemu podatkowi, jeżeli komisye szacunkowe wymyśliły im dochody wyższe od obliczonych przez c. k. Namiestnictwo w ostatniej fasyi i powinni byli powołać się, że w gatunku dochodów z poborów służbowych nie różnią się od tych księży, którzy z funduszu relig. kongruę całą lub częściową pobierają, czyli że do nich odnosi się końcowy ustęp §. 206.

Przypuścić wypada, że wszyscy interesowani księża wystąpili z rekursami przeciw zamierzonemu ich krzywdzeniu, a chociaż dotąd nie otrzymali odpowiedzi na nie, a podatek osobisto dochodowy za rok ubiegły zapłacili, nie powinni czuć się zwyciężonymi, lecz każdy osobno albo wprost albo wspólnie przez Urząd dekanalny byli i są obowiązani przesłać zgłoszenia (bez stempla jako wyjaw kongrualny), do c. k. Namiestnictwa i w nich wykazać ile zapłacili za rok 1898 podatku osob. doch. i żądać zwrotu tej kwoty z funduszu relig. z tego powodu, że ją z płacy kongrualnej opłacili. Zaś księża otrzymujący taką płacę z dochodów probostwa nie byli uprawnieni do żądania takiego zwrotu, pozostało im więc wyczekiwanie na załatwienie rekursów,

Dotąd prawie wszystkie rekursa z przyczyny zwiększonej nagle pracy, by wyrazić się z lojalnością, inspektoraty podatkowe mają w przechowaniu i bez względu na ich treść rozsyłają już nowe nakazy płatnicze na taki sam podatek za rok 1899.

Zauważyć z nich można, że wielu księżom zwłaszcza proboszczom zmniejszono na ten rok podatek osob. doch. wyznaczywszy go od ogólnego dochodu niższego w porównaniu z narzuconym za 1898 rok.

Dlaczego tak się stało? Oto wyższe władze skarbowe poufnem zarządzeniem nakazały inspektoratom podat. w myśl §. 164 ustawy na wstępie przytoczonej, zaniechać wliczanie wartości czynszowej mieszkań księżom i nauczycielom.

Nasuwa się pytanie, co tedy w bieżącym roku uczynić należy? W terminie oznaczonym na nakazie płatniczym doręczonym na rok 1899 wypada, by koniecznie każdy ksiądz bez różnicy czy pobiera całą czy częściową płacę kongrualną z funduszu relig. czy z dochodów probostwa, a zatem tak proboszcz jak i wikaryusz, przesłał rekurs do c. k. Starostwa (bez stempla) w skróconej treści i powołał się albo na niezałatwiony taki z roku 1898 albo jak w rekursie pierwszym wyraźnie zaznaczył, że postąpiono z nim wbrew §. § 202 — 206 i postanowieniu komisyi katastralnej z roku 1881.

Ksiądz, który w przeszłym roku zaniedbał wnieść rekurs w roku bieżącym jest w prawie i w obowiązku wysłać rekurs za rok bieżący, wspólnie zaś n. p. dekanatami należy zapytać c. k Ministerstwo skarbu (a nie c. k. krajową Dyrekcyę skarbu, skąd przychylnego i sprawiedliwego dla Duchowieństwa wyjaśnienia ustawy doczekać się nie można) po umieszczeniu na podaniu własnoręcznego podpisu każdego księdza, czy w roku tym nastąpi decyzya o zastosowaniu dla nich powyższych paragrafów w dosłownem ich brzmieniu, a w razie wstrzymania odpowiedzi n. p. 6 miesiecy lub zatwierdzenia postępowania inspektoratów podatku, gremialnie znowu wysłać należy zażalenie do Trybunału państwa o naruszenie ustawy, za pośrednictwem adwokata, który w zastępstwie księży stanie do rozprawy we Wiedniu.

Tam niezawodnie inaczej t. j. sprawiedliwie i zgodnie z ustawą zapadnie wyrok i przeszkodzi się dalszej dowolności do szykany, z jaką powolne niższym organom skarbowym inspektoraty podat. przeciw Duchowieństwu wystąpiły.

Być może, że Namiestnictwo księżom pobierającym kongrue z funduszu relig. umieści we fasyach między wydatkami, a wikaryuszom zwróci podatek osob. doch. w tym razie odpadnie potrzeba szukania pomocy w Trybunale państwa, — ta droga pozostanie naówczas tylko temu Duchowieństwu parafial, które z dochodów beneficyów wyłącznie się utrzymuje i w drugiej połowie tego roku a najdalej z początkiem roku przyszłego tam odnieść sie powinno.

X. H

Bibliografia.

X. Bronisław Markiewicz. *„O wymowie kaznodziejskiej“*. Kraków 1898, (stron 543).

Dzieło to zasłużonego plebana w Miejscu Piastowem, a byłego profesora teologii pasterskiej w Przemyślu, powinno znaleźć licznych nabywców i czytelników, a w szczególności może ono oddać wielkie usługi w seminaryach duchownych. Zawiera bowiem dużo materyału bardzo cennego i pouczającego i podaje mnóstwo wskazówek praktycznych, z których mogą korzystać nie tylko młodzi kaznodzieje, ale i starsi. Gdyby każdy mowca kościelny chciał stosować się do rad i przestróg, które tu znajdzie, zakwitnęłoby niebawem nasze kaznodziejstwo i wydawałoby daleko obfitsze owoce niż wydaje dzisiaj. Ośmielam się nawet posunąć do twierdzenia, że na przyszłość należałoby żądać stanowczo od każdego alumna, żeby przynajmniej z dziełem X. Markiewicza zapoznał się gruntownie, jeżeli go nie stać na studya obszerniejsze z zakresu homiletyki, jeżeli nie ma czasu albo ochoty do przeczytania także znakomitej (i może najlepszej w tym zakresie) książki Schleiniger'a »Das kirchliche Predigtamt« (3. wyd. wyszło w r. 1881 w Fryburgu u Herdera i obejmuje 630 stron), Jungmann'a »Theorie der geistlichen Beredsamkeit« (2 tomy; z tego dzieła korzystał X. Markiewicz najwięcej) i innych. Prawda, że obecnie wyznacza się homiletyce ledwo 3 miesiące na 4-tym roku, a w tym czasie niepodobna wyczerpnąć materyału, zawartego w podręczniku X. Markiewicza, ale można i trzeba, jak sądzę, nakłaniać alumnów do studyowania go już w ciągu lat poprzednich albo w czasie feryalnym.

Całość podzielona jest na 4 części główne, z których pierwsza traktuje o pożytku i koniecznej potrzebie kaznodziejstwa i o łasce Bożej jako głównym czynniku w kaznodziejstwie, druga o osobistych przymiotach kaznodziejom potrzebnych, trzecia o głównych zasadach prawidłowych homiletyki, czwarta o katechizacyi, o homilii i o rodzajach kazań. Z pomiędzy wielu przestróg trafnych i potrzebnych, które podaje szan. Autor, zwracam uwagę tylko na następujące:

Układ kazania musi być całkiem odmienny od układu, jaki znajdujemy w podręcznikach teologicznych. Niejednemu się zdaje, że skoro uzasadnił swą tezę cytatami z Pisma św. i Ojców Kościoła, a nadto przytoczył racye rozumowe w jej obronie i dodał zastosowanie praktyczne, wygłosił tem samem, »kazanie«, a przecież jego cierpliwi słuchacze nic więcej nie wynieśli z kościoła oprócz wspomnienia straszliwych nudów. Trzeba koniecznie mówić z uczuciem i działać na uczucie, trzeba pamiętać, że rozum słuchacza nie pozwoli się oświecić, jeżeli serce jego pozostanie zimne i prawdom wiary niechętne; każde więc kazanie musi być mniej lub więcej »natarczywe« (ten wyraz tłómaczy może najlepiej niemieckie: »eindringlich«), musi być pełne życia i owego ognia, który P. Jezus przyniósł na ziemię, samo pouczanie o prawach wiary i obowiązkach człowieka wobec Boga i bliźnich nie osiąga celu, bo słuchaczom nie przyjdzie nawet na myśl, że powinni życie swoje do tej nauki zastosować, chociaż i o tem kaznodzieja ku końcowi wspomina, (por. s. 217 sqq.).

Innego rodzaju błąd bardzo szkodliwy popełniają ci, którzy wtrącają w kazanie swoje *dowcipy* niezgodne z powagą słowa Bożego. Błąd ten, bardzo niegdyś rozpowszechniony w całej Europie, wkrada się dziś na nowo w dziedzinę homiletyki; nawet nauki rekolekcyjne, które powinny więcej jeszcze wzruszać i wstrząsać od innych, pobudzają niekiedy do śmiechu. Wyrażenia tego rodzaju, jak »małe bobo« — »leżysz brzuszkiem do góry« — kiedyś grzyb, to teź do kosza!« itp. mają wprowadzać element zabawny i pewną rozmaitość w poważną treść kazania, lecz budzą niesmak u ludzi rozsądnych, a wywołują zgorszenie u prostaczków. Bardzo więc słusznie mówi X. Markiewicz (s. 108): »Ironia, sarkazm, drwiny i żarty nie powinny mieć miejsca w świątyni Pańskiej, ani dowcipy niewinne celem rozruszania słuchaczy, gdy zaczynają drzemać. — Śmiech bowiem... psuje działanie kaznodziei na serce słuchaczy, jest bowiem uczuciem przeciwnem poważnemu uczuciu miłości, która jest końcem każdego przykazania a tem samem i każdego kazania. Zresztą P. Jezus i św. Apostołowie »nigdy do śmiechu nie mówili«.

Dalej przestrzega szan. Autor przed posługiwaniem się frazesami, odstępującymi od prawdy (o czem pisał niedawno w *Gazecie Kościelnej* X. Dr A. G., p. Nr. 18 i 19 z r. b.), przed ową przesadą, na którą pozwala sobie niejeden kaznodzieja (s. 91). Sam słyszałem niedawno twierdzenie, wygłoszone z ambony, że wszyscy wierni, którzy spowiadają się w tym kościele, powinni także przychodzić do niego na naukę i nabożeństwo, bo gdyby gdzieindziej słuchali mszy św i kazań, nie znajdą orędowników w świętych patronach zakonu! Czyż takie twierdzenia mają jakąkolwiek racyonalną podstawę? Czyż w innych kościołach nie można usłyszeć równie dobrej nauki, albo może nawet daleko lepszej?

Wogóle więc stwierdzam z radością, że dzieło X. Markiewicza jest cennym nabytkiem dla naszej dość jeszcze ubogiej literatury homiletycznej. Nie spełniłbym jednak, jak sądzę, obowiązku recenzenta, gdybym nie zwrócił uwagi szan. Autora i czytelników *Gazety Kościelnej* na pewne niedostatki, które powinny być w 2-giem wydaniu usunięte. X. Markiewicz przytacza z predylekcyą kaznodziejów polskich, nawet takich, którzy nie dadzą się zaliczyć do wybitnych i utalentowanych, a nie wymienia wcale największych mistrzów słowa, którzy wsławili się w innych krajach europejskich i bez porównania lepsze zostawili nam wzory wymowy, jak błog.

Leonard a Porto Maurizio, błog. Jan de Avila i inni. Prawda, że daleko trudniej korzystać z tych kazań, ponieważ są za długie i nie są przełożone dotąd na język polski, ale największa część naszych kaznodziejów może je czytać w przekładzie niemieckim (dużo niezłych tłomaczeń wydał Manz w Regensburgu). Nie mogę się zgodzić na zdanie X. Markiewicza, że powinniśmy korzystać przedewszystkiem ze »wzorów swojskich« (s. 258), bo nie wielu mamy kaznodziejów, którychby można postawić obok najwybitniejszych włoskich, francuskich i hiszpańskich*) a zresztą i ci nasi najlepsi uczyli się od cudzoziemców. Nie jest wprawdzie wolny od błędów ani Segneri, ani Bourdaloue, ani Massillon, ani Vieira, ani Mac-Carthy, ale pomimo tych błędów, warto kazania ich przestudyować, kiedy przeciwnie wielu dziś zalecanych nie odznacza się wcale ani bogactwem myśli ani przymiotami stylu.

Na s. 444 przenosi X. M. homilię po nad kazanie, chociaż sam mówi poniżej (s. 448) o jej brakach, które są właśnie powodem, że ona nie może i nie powinna wyrugować właściwego »kazania«. Gdzie indziej znowu zaleca w taki sposób katechizacyę, że te wyrażenia jego nie dadzą się należycie pogodzić z rozdziałami, które poświęca »kazaniom«. Czytamy bowiem że Apostołowie nie głosili żadnych kazań, tylko »katechizowali« (s. 359–360). Słowa św. Pawła (I. Kor. 3, 1): »nie mogłem wam mówić jako duchownym« mają znaczyć: »nie mogłem wam prawić kazań«. Na czemże jednak opiera się ta interpretacya? Tu przypomina mi się spór, stoczony przed kilku laty w Gaz. Kośc. na temat: »Czy lepiej głosić kazania czy katechezy?« (por. rocznik III. s. 206). Ponieważ wielu kaznodziejów podoba sobie w popisach retorycznych, zamiast lud pouczać o prawdach wiary i obyczajów, dlatego sądzą dziś niektórzy, że lepiej będzie poprzestać na wykładzie uporządkowanym i rozłożonym na pewien okres czasu całej osnowy katechizmu. Właściwe zaś »kazanie« uważają jednostronni zwolennicy »katechez« jako rzecz mniej potrzebną i pożyteczną, jako wytwór sztuczny, dawniejszym wiekom nieznany. Otóż zdania te wpłynęły widocznie i na X. M. (który zresztą dużo pięknych rzeczy powiedział wyżej o »kazaniach«), bo i on zapewnia, że Apostołowie poprzestawali na wyjaśnianiu prawd katechizmowych. Na czemże jednak opiera się to twierdzenie? Czy jest rzeczą podobną do prawdy, że Apostołowie nigdy nie głosili kazań w najwznioślejszym stylu o wierze, o nadziei, o miłości, o grzechu, o pokucie i t d.? Posiadamy wprawdzie tylko krótkie urywki z ich przemówień, ale te urywki są więcej podobne do najbardziej porywających utworów wymowy kościelnej niż do prostych »nauk katechetycznych«. Nie układali oni z pewnością okresów sztucznych i pięknie zaokrąglonych, nie grzeszyli retoryką błyskotliwą a niepożyteczną, ale nie możemy wątpić, że w każdem dłuższem przemówieniu wyświecali prawdę wiary, którą obrali sobie za temat, wszechstronnie, że jej dowodzili w sposób logiczny i przekonywający, że zarazem pobudzali wolę słuchaczy do życia z tą prawdą zgodnego, przywodząc najsilniejsze pobudki, używając zwrotów krasomówczych, których mnóstwo znajdujemy w ich listach i t. d. — a to właśnie nazywa się »kazaniem«. Słowa św. Pawła: »dałem wam mleko na napój, nie pokarm« (I. Kor. 3, 1.) nie mają z pewnością znaczenia, które im przypisuje X. M., że Apostoł tylko »katechizował« Koryntyan, ale raczej chciał on powiedzieć, że nie mógł im jeszcze mówić o takich prawdach, które stają się nam dopiero na wyższym stopniu życia duchowego zrozumiałemi. A dalej twierdzi X. M. całkiem ogólnikowo, że i Ojcowie Kościoła tylko »katechizowali« (s. 360), kiedy przecież oni pozostawili nam oprócz wielkiej ilości homilii cały szereg kazań, że tylko wymienię św. Bazylego: »in divites et avaros«, »de invidia«, »de gratiis Deo agendis« i t. d., Św. Grzegorza Naz. »de pace« »in pascha«, św. Jana Chryzostoma »de fugiendo luxu« »de humilitate«. Leona »de ieiunio«, Efrema 7 kazań. »in secundum adventum Domini n. I. Ch.« i t. d.

Jednakowoż pokazuje się w dalszym ciągu, że szan. Autor chciał właściwie tylko jak najgoręcej zalecić katechizacye i dlatego powołał się na Apostołów i Ojców Kościoła, którzy *także* w ten sposób wiernych pouczali, że on jednak sam uznaje konieczną potrzebę, kazań bo na s. 457 czytamy: »Zadaniem kazań jest podanie słuchaczom gruntownej i dokładnej nauki wiary i obyczajów chrześcijańskich oraz silniejsze wpływanie na nich, aby skłonić ich do przyjęcia takowych. Jest to zatem forma nawracania *najdzielniejsza*« i t. d. X. M. nie tylko nie myśli o zaprowadzeniu tak zw. »katechez« czyli »nauk katechetycznych« w miejsce »kazań« właściwych, ale nawet nie wymienia owych nauk, kiedy mówi o różnych rodzajach »kazań« (ss. 457—510). A szkoda, że nie uwzględnił także nauk katechetycznych (jak czyni Schleiniger l. c. ss. 573—575 i inni), ponieważ właśnie w czasach dzisiejszych głosi się je najczęściej a nie brak nawet kapłanów, którzy je przeceniają i uznają za pożyteczniejsze pod każdym względem od homilii i kazań właściwych. To jednak zapatrywanie jest, jak sądzę, mylne a może przyczynić się do upadku kaznodziejstwa, ponieważ niejeden zwolennik jednostronny nauk katechetycznych może uważać studyum arcydzieł wymowy kościelnej za całkiem niepotrzebne, widząc, że wielcy kaznodzieje nie podają zazwyczaj osnowy, któraby dała się wprost przenieść do »katechezy«.

Nie mogę zresztą mówić o wszystkich ustępach książki, które wywołują zarzuty i wątpliwości; wspomnę więc tylko jeszcze, że szan. Autor każe zbyt wiele czytać kaznodziejom a między innemi także dzieła, z których oni może niewiele odnieśliby korzyści, jak np. rozprawy filozoficzne Śniadeckiego, logikę Kantnego (s. 115) i utwory kaznodziejów trzeciorzędnych (s. 114). Gdzie indziej znów wyraża się zbyt ogólnikowo, jak np. na s. 505: »Styl i wykład ma być ożywiony a szlachetny« albo na s. 462: »nie krępując się prawidłami wymowy«; cóż to właściwie znaczy? Dlaczego prawidła wymowy mają kaznodzieję »krępować«? Przecież one podają mu tylko wskazówki, jakim sposobem może on cel swój osiągnąć? Niekiedy znów powtarzają się te same myśli (co zresztą sam Autor przyznaje na s. 466).

Trafiają się też gdzieniegdzie usterki stylistyczne, jak np. »*pod* słowem. »duszy« rozumie się« (s. 6 i 7) zamiast: »przez słowo«; »*to* dowodzi« zamiast: »tego« (s. 181): »używa *dwa* tory« zamiast: »dwóch« (s. 284) i t. d.

W ostatnim rozdziale podaje X. M. niektóre wskazówki »jak uczyć praktycznie kaznodziejstwa?« Żałuję jednak bardzo, że ten rozdział obejmuje tylko 27 wierszy, bo przecież wiadomo nam wszystkim, jakie pod tym względem dzisiaj są braki. Według mego zdania powinniby alumni już na 1ym roku i w czasie wakacyi czytać wzorowe kazania i ćwiczyć się w kompozycyi krótkich homilii i innych utworów kaznodziejskich.

X.

*) Daleko już mniej można korzystać od Niemców, którzy najczęściej wyrażają się stylem suchym, bezdusznym, abstrakcyjnym, jak np. Mark w swoich egzortach, albo A. Göbel, który tak np. mówi w 3-cim tomie swoich »Exhorten« (Wien 1879): »Dies ist eine unabweisliche Consequenz« (s. 5), albo takie frazesy zamieszcza na zakończenie: »An frommen Studierenden werden Eltern und Gönner Freude haben konnen. Amen« (s. 83) »Alles Abergläubische zur Erforschung der Zukunft sei jedoch, als absolut sündhaft, ängstlich geflohen! Amen« (s. 67). Gdzieindziej recytuje liche wierszyki własnej zapewne kompozycyi, jak np. na s. 281.

»Drum Christen wollet neigen
Das Haupt vor diesem Herrn!
Er wird Euch Gnad'erzeigen:
Er hat Euch ja so gern! Amen«.

A przecież są i u nas katecheci, którzy nie żałują pieniędzy na takie fabrykaty i sądzą, że mogą w nich znaleźć materyał do egzort lepszy niż w znakomitych kazaniach!

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.